

GRUNWALD

~~~~~  
DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3  
1911

300  
Walery Przyborowski

Ä

# GRUNWALD

Powieść historyczna dla młodzieży.

Z RYSUNKAMI ST. BAGIEŃSKIEGO



73.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Ä

## ROZDZIAŁ I.

*W którym kum Rojek, Przekorą zwan, wszystkiemu  
się sprzeciwia.*

Mróz był trzaskający; śnieg od niego błyszczał pod słońce jak iskry ogniste: na gałęziach jodeł odwiecznej puszczy Jedlniańskiej zwieszały się kiście szronu, a po boru włoczyła się jakaś biaława, iskrząca się szezoga. Gdyby nie to, że wiatru nie było i wielka cisza drzemała w powietrzu, trudno byłoby człeku zdzierzeć takie zimno, bo mróz był, jak to mówią, siarczysty. Zwierz w lesie porykał, a całe kierdele sarn i jeleni włoczyły się szukając żeru, ogryzały korę i głodem zmuszone podkradały się nawet pod chatę leśnika królewskiego, Pietrka Warchoła, która w głębi puszczy, nad zamarłym teraz strumieniem, na karczowisku, stała samotnie, otoczona dokoła parkanem z mocnych bali modrzewiowych wzniesionym. Chata była duża, wygodna, miała nawet komin, sterzący wysoko nad strzechą, z którego teraz

dym cienkim pasmem, niby pióropusz nad hełmem rycerskim, się unosił.

Na obszerzym dziedzińcu psy ujadaly, a w chacie, w dużej, na pół ciemnej świetlicy, bo przez małeńkie okienko, błoną zalepione, niewiele światła się dostawało, mieściło się na ławach kilku chłopów, w kożuchy ubranych, we wściekłych czapach na głowie, z oszczepami w ręku, z łukami i sajdakami przewieszonemi przez plecy. Byli oni wszyscy wzrostu ogromnego, barczyści, o surowem wejrzeniu, starannie wygoleni, jeno z pod czap wydostawały im się bujne, rozczochrane, skołtunowane włosy. Kole drzwi, na podmurowaniu z kamieni polnych gorzał wielki ogień, ze smolnych skarp i korzeni naniecony i migotliwe jego blaski padały na ponure postacie leśników króla Jegomości Jagiełłowych, ślizgały się i nikły, tworząc dziwaczny obraz pół jasny, pół ciemny. Tuż kole ogniska, na ławie, starannie otulony w kożuch, w czapie z łbem wilczym na niej, siedział sam gospodarz chaty, starszy nad leśnikami królewskimi, Piotr Warchoł. Był on już stary bardzo, chudy, wynędzniały, o zapadłych oczach, z brodą, która, dawno niegolona, porosła niby szczecina i siwa była zupełnie. Trząsł się przytem co chwila i zębami dzwonił.

— He! he! — mówił Piotr Warchoł — choróbko mię wielmi <sup>1)</sup> zmogło, a tu przykaz kró-

---

<sup>1)</sup> bardzo.